



Rosyjski atak na Lwów



ANNA GORDJEWSKA

W wyniku rosyjskiego ataku rakietowego na Lwów 4 września zginęło siedmiu cywilów, rannych zostało około 70 osób. Zniszczono domy, dwie szkoły oraz zostało wybitych wiele okien. W okolicach głównego dworca kolejowego w budynkach mieszkalnych wybuchły pożary. Łącznie uszkodzonych zostało 189 domów, z czego dwadzieścia jest w stanie krytycznym. Wiele zniszczonych domów znajduje się w strefie buforowej obszaru wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Suma szkód wyrządzonych przez rosyjski atak na Lwów wynosi około 1 miliarda hrywien.

» strona 5

O zabytki należy dbać niezależnie od okoliczności wojennych



» strona 12

33. Forum Ekonomiczne w Karpaczu



» strona 16

Na sanockim cmentarzu



» strona 21

Obchody 104. rocznicy bitwy pod Dytiatynem



ALEKSANDER KUŚNIEŻ

Na cmentarzu wojennym na wzgórzu nieopodal wsi Dytiatyn, w obwodzie iwanofrankińskim (d. stanisławowskim), odbyły się uroczystości upamiętniające 104. rocznicę bitwy z bolszewikami. W tym miejscu 16 września 1920 roku w trakcie wojny polsko-bolszewickiej niewielki oddział Wojska Polskiego stoczył bitwę z dwiema brygadami Armii Czerwonej. Polacy zdołali wówczas powstrzymać na wiele godzin przesunięcie na zachód oddziałów bolszewickich. Bój przeszedł do tradycji oręża polskiego jako drugie, obok Zadwórze – „Polskie Termopile”.

» strona 4

Zamiary Banku Narodowego Ukrainy



» strona 25

Dziedzictwo kulturowe rodu Dzieduszyckich (cz. 4)

» strona 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



Dorothy Hosmer: rowerem przez południową Polskę

Dziś, Szanowni Czytelnicy, pragnę opowiedzieć o podróży młodej amerykańki Dorothy Hosmer, autorki artykułu „Rowerem przez Polskę”, który ukazał się w piśmie „National Geographic” w czerwcu 1939 r.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Osobistość Dorothy Hosmer Lee, amerykańskiej turystki jest bardzo interesująca, ponieważ pozwala na zapoznanie się z jej wspomnieniami o ówczesnej rzeczywistości. Dorothy urodziła się w 1911 r. w miejscowości Vavotoka w stanie Wisconsin, liczącej wówczas 3346 mieszkańców. Jej rodzina wędrowała po USA. Naukę rozpoczęła w Wilmete w stanie Illinois, a zakończyła w Sartodze na Florydzie. Przez rok studiowała w instytucie Raisa (z czasem Instytucie Raisa) w Heison w Texasie, a następnie kolejny rok w college w Nowym Jorku. Dalej podjęła tam pracę w banku na Wall Street. W czerwcu 1936 r. za 89 dol. kupiła bilet na statek i popłynęła do Europy, mając zamiar spędzenia tam kilku miesięcy przed podróżą do Indii i na Daleki Wschód.

Do rejestracji wrażeń z podróży zakupiła aparat fotograficzny Rolleicord. Spędziła kilka miesięcy we Włoszech, zaś podczas pobytu w Wiedniu wiosną 1937 r. zdecydowała się na rowerową wyprawę przez południową Polskę i Rumunię:

„Osiem dni beztróskiego życia na pokładzie statku zrobiły więcej, niż po prostu postawiły ocean pomiędzy statkiem a Nowym Jorkiem. To upewniło mnie, że podróż jest tym, co należy przyjąć, jeżeli chcesz coś z tego otrzymać. Otóż, przed przybyciem poleciłam swój los wiatrom i postanowiłam pojechać rowerem z Genewy do Triestu”.

Napisała list do redakcji słynnego czasopisma „National Geographic” z propozycją przygotowania artykułu i zdjęć z wyprawy. Propozycja chętnie została przyjęta. Latem 1937 r. Dorothy była we Wiedniu, gdzie otrzymała list od przyjaciela, który zwiadzał Kraków i zaprosił ją przejechać z aparatem fotograficznym, bowiem uważał, że będzie to dla niej dobra lekcja fotografii. Usłuchała go i już za kilka tygodni w Krakowie zdecydowała się na zakup roweru. Dalej Dorothy Hosmer przez Kraków, Nowy Targ, Zakopane przejechała do Lwowa, a następnie na południowy wschód do Rumunii. W Karpatach weszła na szczyt Popa Iwana i zwiedziła tutejsze obserwatorium. W Kosowie poznała Romana Dmowskiego przebywającego wówczas w sanatorium doktora Apolinarego Tarnawskiego.

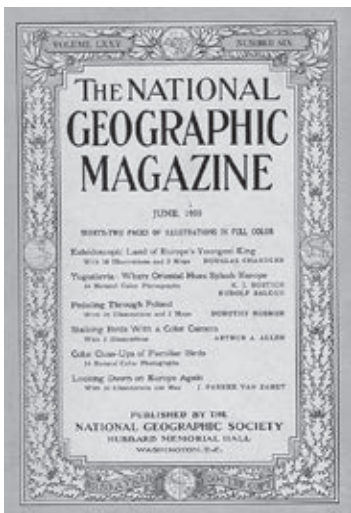
Po zwiedzeniu Huculszczyzny Hosmer przekroczyła polsko-rumunską granicę pod Śniatyniem. Wykonała wiele zdjęć w Krakowie, Nowym Targu, Zakopanem (artykuł ze zdjęciami z wyprawy do Rumunii był opublikowany w „National Geographic Magazine” w listopadzie 1938 r. a z przejazdu przez Polskę w czerwcu 1939 r.

W marcowym numerze z 1940 r. „National Geographic” opublikował trzeci artykuł Dorothy „Rumuńscy łowcy ikry z Walcowa, mała Wenecja delty Dunaju, rosyjscy brodacze spływają do morza”, a w kwietniu 1941 r. ukazał się drukiem jej czwarty artykuł – „Rodos i wyspy Egejskie we Włoszech”.

Po śmierci ojca w 1943 r. Dorothy powędrowała do Meksyku, gdzie jakiś czas pracowała w Departamencie spraw wewnętrznych Ameryki w Mexico. Latem 1945 r. odwiedziła Gwatemalę, a po powrocie do Meksyku odwiedziła grupę malarzy Adżydyka na północnym brzegu jeziora Capala. Jej cykl fotograficzny „Wioska na



DOROTHY HOSMER



PEDAŁUJĄC PRZESZ POLSKĘ. AMERYKAŃSKA DZIEWCZYNA SAMOTNIE PODRÓŻUJE Z KRAKOWA I JEJ PRZYGODY NA UKRAIŃSKICH KRESACH

słońcu” o Adżydyce opublikowano we „Współczesnej Meksyce” w roku 1946.

Po powrocie do USA w grudniu 1945 r. przez rok była słuchaczem kursu dla pisarzy utworów dla dzieci na Uniwersytecie Columbia.

Dorothy Hosmer wyszła za mąż za Fryderyka Li w Puerto Rico w 1949 r. W lipcu 1950 r. urodził się im tam syn Carry i prawdopodobnie jakiś czas mieszkali w Puerto Rico. Po śmierci męża na raka przeniosła się do Redlendes w Kalifornii, gdzie pracowała jako radca ds. oświaty w Komisji służby państwowej USA na bazie Norton w San Bernardino. Tu pracowała do emerytury.

W 2000 r. „National Geographic” uczcił pracę Dorothy Hosmer i innych kobiet-fotografów publikacją „Kobiety-fotografowie National Geographic”.

Cała podróż po Europie trwała 4 lata, jeden miesiąc i dziesięć dni. Przytoczę interesujący fragment artykułu w przekładzie Aleksandra Ruszczaka, dotyczący naszych terenów:

„We Lwowie, w domu znamienitego polskiego naukowca, spotkałam trzech entuzjastów spływów. Dowiedziawszy się, że zmierzam na południe, zaproponowali, że zabiorą mnie na Dniestr na sobotę i niedzielę. Ustaliliśmy, że najpierw wysłemy mój rower do Niżniowa, dokąd przybędziemy na ukraińskie uroczystości w dniu św. Piotra i Pawła.

Do Halicza, naszego punktu wyjścia, dowiózł nas w sobotnie popołudnie zatłoczony pociąg. Pełno w nim było Żydów, drzwiami i oknami wnoszących paczki i tłumoki do przedziałów zapchanych od podłogi do sufitu, a także chłopów. Ci, nie chcąc być gorsi, ładowali kosze z kurczętami oraz worki, w których coś się szamotało, pochrząkiwało i kwakało. Rozległ się gwizdek i ruszyliśmy. Wieśniacy przeżegnali się. Na każdym przystanku powstawało wielkie zamieszanie, gdyż wszyscy opuszczali wagony, aby napić się wody z pompy na stacji.

Halicz, przyłączony do Polski w XIV w., był stolicą księstwa, od którego pochodzi nazwa Galicja, nadana tej prowincji przez Austrię.



DOROTHY HOSMER NA GRANICY POLSKI I ROMUNII

Po przybyciu na miejsce odebraliśmy pakunki z częściami naszych kajaków i po heroicznych bojach udało nam się je wreszcie złożyć. Przypominało to grę w bierki.

Ruszyliśmy w dół Dniestru, rozlewającego się szeroko wśród falujących pól i rozciągających się wzgórz. Wiosnowaliśmy długo w noc. Księżyc srebrzył końce wiosen zanurzanych w wodzie. Prąd był bystry, z wirami w miejscu ujścia strumienia. Co parę minut wylewaliśmy wodę. Czy huczący odgłos oznaczał bystrzycę czy płyciznę? Kilka razy kajak o mało co nie wyrzucił się do góry dnem. Wreszcie rozbiliśmy w świetle latarek obóz pod piaszczystym urwiskiem.

Obudził nas głos dzwonów. Niedaleko naszego obozowiska wznosiły się białe ściany klasztoru. Rzeka tętniła życiem. Niedziela to dzień, w którym wszyscy i wszystko, z wyjątkiem odzienia kąpie się w Dniestrze. Nadzy mężczyźni i chłopcy ukraińscy szorowali w wodzie konie, krowy, a także samych siebie. Również dziewczęta pluskały się nago bez cienia wstydu i pozdrawiały nas wesoło, gdy przepływały obok. Płaskodenne łodzie przewoziły przez rzekę odświętnie ubrane kobiety. Od dzieci na brzegu kupiliśmy mnóstwo poziomek w koszykach z kory brzoźowej.

Do Niżniowa dotarliśmy po południu. W świątecznie przyozdobionej wiosce panował jeszcze nastrój porannej uroczystości religijnej. Dziewczęta w aksamitnych serdakach i wysokich skórzanych butach stały grupkami na ulicy, udając brak zainteresowania młodzieńcami, którzy odziani w bogato zdobione koszule, przechadzali się po dziesięciu, ramię w ramię, śpiewając pieśni w miękko brzmiącym słowiańskim języku.

Pośrodku placu stał zadaszony pawilon, gdzie księża odprowadzali uroczystości związane z dniem św. Piotra i Pawła. Mimo że nosili ornaty duchownych prawosławnych, należeli do Kościoła unickiego, utworzonego z powodów politycznych w 1596 roku podczas kontrreformacji.



ZDJĘCIE DOROTHY HOSMER „UŻYWAJĄC DŁUGICH WIOSEŁ, STERNICY PROWADZĄ DARABY W DÓŁ PO BURZLIWYCH GÓRSKICH POTOKACH”

Zachowując obrządek grecko-ortodoksyjny podlegał on Rzymowi. U stóp pawilonu, wokół przecinającego plac kanału, tłoczyły się kobiety odziane w żywe barwy czerwieni i czerni – kolory charakterystyczne dla Ukraińców – i napełniały butelki wodą święconą przez księży.

Po powrocie nad rzekę rozebraliśmy kajaki i w częściach zapakowaliśmy do worków. Wyprawa kajakami stanowiła interludium w drodze do świata muzyków, jedynego prawdopodobnie regionu, gdzie życie płynęło tym samym rytmem jak przed wojną.

Trzy wielkie postacie powojennej Polski to: Piłsudski, Paderewski i Dmowski. Tego ostatniego, odwiecznego przeciwnika niezłomnego Piłsudskiego, w latach konfliktów i trudnej odbudowy państwowości jednego z przywódców o bezprzekładnym bohaterstwie i poświęceniu, zaszkodził widok Amerykanki zapuszczającej się samotnie na rowerze w dzikie zakątki polskich gór. Spotkałam się z nim przypadkowo, będąc zaproszona do słynnego zakładu przyrodoleczniczego, jakim było sanatorium w Kosowie.

Trasa z Niżniowa prowadziła przez Kołomyję, gdzie zabawiłam jakiś czas na rynku, gubiąc się w labiryncie straganów, na których Ukraińcy kupowali bądź sprzedawali wykonane przez siebie miotły z gałęzi, wypalane garnki z gliny i kawałki wapna służącego do pobielania chałup krytych strzechą w kolorze przypominającym ich czupryny. Po roztaniu się z Kołomyją jeszcze długo spotykaliśmy chłopów ciągnących na targ lub wracających do domu.

Wspaniałe było wypoczywać w sanatorium, a moja pamięćka ze spływu Dniestrem, czyli poparzenie słoneczne, stała się dobrym pretekstem do podjęcia „leczenia”. Pewnego popołudnia miły starszy pan, tryskający energią i dobrym humorem, zapytał mnie, czy to prawda, że drogę z Ameryki przebyłam na rowerze. Był to Roman Dmowski! Wspominał Paryską

Konferencję Pokojową, w której uczestniczył jako jeden z reprezentantów Polski. „Nigdy nie zapomnę – powiedział, – jak góral z Tatr, w haftowanych białych portkach z owczej wełny, kręcąc guzik płaszcza prezydenta Wilsona, bronił polskiej sprawy” (był to Piotr Borowy z Lipnicy Wielkiej na Orawie, działacz narodowy i pisarz. Jego spotkanie z prezydentem Wilsonem miało miejsce 11 kwietnia 1919 r. – aut.).

Moja droga nagle zmieniła się z pionowej w pionową. Odwiedziłam znajdujące się w budowie obserwatorium na najbardziej na wschód wysuniętym szczycie Karpat i jednocześnie odkryłam ponad chmurami linię dawnego frontu. Na wspólną wycieczkę zaprosił mnie pewien inżynier, który wybierał się tam z żoną. Miał nadzorować państwowe obserwatorium przy polskiej granicy na szczycie Popa Iwana (6646 stóp) (2022 m.n.p. m. – aut.). Samochód zostawiliśmy w leśnictwie i odłączyliśmy się cały czas pod górę w dokuczliwym deszczu. Tylko chwilami chmury rozstępowały się i widzieliśmy wówczas azalie na tle płatów śniegu czy urwisty uskok grzbietu, który należało okrążyć. Trwało to wiecznie, przemokłam do suchej nitki, a ręce przymarły mi do odzienia. Tak dowlokłam się do zabudowań na szczycie.

Obserwatorium, chociaż zbudowane przez Polską Ligę Obrony Powietrznej, służy celom naukowym, głównie astronomii i meteorologii. Prawie 500 ton sprzętu wwozimy tutaj górskie konie. Kilka dni przebywałam po drugiej stronie szczytu, w schronisku, gdzie zatrzymywały się na noc grupy górskich wędrowców. Raz tańczyłam tu polkę i dzikiego, przytupywanego oberka przy blasku ogniska. Innej nocy przy błysku pioruna i huku przetaczającego się grzmotu słuchałam rzewnych polskich ballad”.

Za dnia wędrowałam po górach, prawie zawsze spowitych chmurami. Natrafiałem na ciągnące się wzdłuż grzbietu zwoje zardzewiałego drutu kolczastego, kamienne okopy i zniszczone ziemianki. Kiedyś walczyli tu Austriacy i Rosjanie, dziś panuje cisza przerywana jedynie odległym pasterskim graniem i rosną niebieskie dzwonki. Przesiedziałam tam wiele godzin pośród przemieszczających się mgieł i zastanawiałam się, ile jeszcze pozostało czasu do chwili, gdy następne pokolenie żołnierzy stanie przeciwko sobie na tej linii podniebnych szczytów. Odgłos rogu małego pastuszka, którego wysłano, by mnie odnalazł przywołał mnie do rzeczywistości, do świata nieustannego niepokoju”.

Co ciekawe, Czarnohora nie była terenem walk podczas kolejnej wojny światowej. Niemniej jednak przez Przełęcz Jabłonicą, dzielącą Czarnohorę od Gorganów, wycofywały się na Węgry polskie oddziały. W 1941 r. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej na Pokucie wkroczyli sprzymierzeni z Niemcami Węgrzy, którzy w 1944 r. próbowali się bronić na linii Karpat przed natarciem Armii Czerwonej.

Na podstawie:

1. Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795-1939. Warszawa. 2015, s. 157-169.

2. Pedaling Through Poland: An American girl free-wheels alone from Kraków and its medieval byways, toward Ukraine's restive borderland https://www.crazyguyonabike.com/doc/page/?page_id=569619

3. Dorothy Hosmer: the one who traveled alone by bicycle in 1936 <https://medium.com/@danneyve/dorothy-hosmer-pioneer-women-i-caf9dd900262>

4. На велосипеді через Польщу <https://velokosiv.if.ua/2021/01/16/6044/>